

Wojciech Szypliński
(uczeń w l. 1978-1982)

Wspomnienia szkolne

Urodziłem się w dniu 18 stycznia 1964 r. W 1978 r. ukończyłem, nieistniejącą już, Szkołę Podstawową nr 6 przy ul. Poniatowskiego w Bydgoszczy, po czym aplikowałem do I Liceum Ogólnokształcącego im. Ludwika Waryńskiego. Nie było wówczas egzaminów wstępnych, stąd rekrutacja odbywała się na zasadzie konkursu świadectw. W owym czasie I Liceum było jednym z dwóch najlepszych w Bydgoszczy – obok VI LO – i dostanie się do jednego z nich już było sporym osiągnięciem. Szkoły te zawsze rywalizowały ze sobą zarówno pod względem poziomu naukowego, jak i sportowego.

Wnętrza szkoły różniły się nieco od tego, co można zobaczyć obecnie. O ile dobrze pamiętam, na parterze przy wejściu głównym wisiał obraz patrona szkoły – Ludwika Waryńskiego. Ogólnie korytarze sprawiały wrażenie odświeżonych, lecz raczej nie doznały od jakiegoś czasu większego remontu. Zabytkowe żeliwne kolumny na parterze były zamurowane. Ostatnie piętro – strych, było wyłączone z użytkowania, ponieważ przeznaczono je do remontu. Pamiętam też, że plany lekcji umieszczone były w gablotkach. Zimą, pomimo sprawnego ogrzewania, nie było zbyt ciepło.

Nasza klasa „d” o profilu matematyczno-fizycznym była wyjątkowa z kilku powodów. Jednym z nich była dość duża liczebność, bo uczyło się w niej aż 42 uczniów (26 chłopców i 16 dziewcząt). Burzliwe były też czasy, w których przyszło nam się uczyć. Poza tym, w naszej klasie znajdowało się sporo uczniów, wyróżniających się pod względem naukowym, jak i sportowym. Reprezentacja naszej klasy w siatkówce chłopców, była jedyną w historii szkoły, która od pierwszej do czwartej klasy zdobywała jej mistrzostwo. W innych dyscyplinach też byliśmy widoczni, co bynajmniej nie przeszkadzało w bardzo wysokim poziomie nauki, jaki prezentowała 1/4 klasy. Mieliliśmy w naszym gronie jednego ponadprzeciętnego fizyka i niesamowicie zdolnego matematyka (finalistę olimpiady centralnej). Ponadto, uczniowie naszej klasy wydawali pierwszą w dziejach szkoły gazetkę pt. „Pajdokracja”, na łamach której zamieszczali ciekawe artykuły z życia szkolnego oraz opisy własnych pasji. W tamtym czasie uruchomiliśmy radiowęzeł, a kolega prowadzący audycje do dnia dzisiejszego jest pracownikiem czołowej rozgłośni w Bydgoszczy.

Sądzę, że warto też wspomnieć o naszej codzienności. Wszyscy uczniowie nosili tarcze szkolne. Nie było wtedy mundurków, więc każdy chodził ubrany wedle własnego uznania, nosząc się schludnie, jak przystało na licealistów. Raczej nie była zauważalna jakaś wyjątkowa moda młodzieżowa ze względu na braki zaopatrzenia w sklepach i możliwości wyboru ciekawszych ciuchów. Tylko nieliczni, którzy mieli dewizy (\$), mogli sobie kupić coś lepszego w Pewexie.

W czasie pobytu w szkole tylko długa, 25-minutowa przerwa dawała możliwość wyjścia do parku (na spacer i rozmowy) lub na boisko (na krótki mecz w piłkę nożną), natomiast niektórzy jedli w tym czasie obiad w szkolnej stołówce. Po lekcjach organizowaliśmy we własnym zakresie spotkania towarzyskie w mniejszych grupach oraz mecze w piłkę nożną, hokeja zimą lub rozgrywki w karty. Nie przypominam sobie jakiś szczególnych żartów, robionych innym uczniom, poza przypinaniem komuś czasami kartki na plecach ze śmiesznym

napisem w czasie przejścia do tablicy. Raz po raz zdarzało się, że nauczyciel zauważył ściągę w ręku lub rękawie.

Przez trzy lata szkoły dużo czasu spędzałem z córką naszej pani wychowawczyni, która uczyła nas geografii i astronomii. Niektórzy koledzy z klasy myśleli, że w związku z tym będę mógł wcześniej znać pytania na klasówkę i mieć jakieś fory. Ale zawsze było zupełnie odwrotnie, ponieważ pani profesor za każdym razem pytania wymyślała bezpośrednio na klasówce z podziałem na rzędy, a moją pracę sprawdzała od razu po zebraniu kartek, jeszcze w klasie lub w drodze do pokoju nauczycielskiego, bardzo rzetelnie i uczciwie. Skądinąd niezwykle sobie ceniłem ten profesjonalizm.

Wśród licznych wspomnień z tych lat najbardziej jednak utkwiły mi w pamięci wydarzenia, jakie przyniosło wprowadzenie stanu wojennego w naszym kraju. Wtedy mało kto z nas zdawał sobie z tego faktu sprawę, ale pamiętnego 13 grudnia 1981 r., przymusowo został wcielony do ZOMO nasz polonista. Na pół roku przed maturą była to dla nas tragedia i postanowiliśmy odzyskać naszego nauczyciela. Na szczęście w naszej klasie byli uczniowie, którzy mieli rodziców na bardzo eksponowanych stanowiskach, w tym jednego wysokiego rangą wojskowego, dzięki czemu po dwóch tygodniach nasz polonista wrócił do pracy i mógł kontynuować przygotowanie nas do egzaminu dojrzałości. Dodam tylko, że w tym czasie dawało się wyczuć nastroje opozycyjne wśród młodzieży, ale mało kto je okazywał ze względu na obawę przed maturą oraz pracę niektórych rodziców.

Matura z polskiego była dla mnie niesamowitym przeżyciem, ponieważ, o ile z pisanem wypracowań nie miałem większego problemu, to praktycznie ze wszystkich lektur, uczciwie przeczytałem tylko obowiązkowe dzieła Stefana Żeromskiego. Szczęśliwie wśród trzech tematów maturalnych był jeden, w brzmieniu, jeśli pamięć mnie nie myli: „Bohater pozytywistyczno-romantyczny w twórczości Stefana Żeromskiego”. Dzięki temu zaliczyłem ten egzamin bez problemu, ale ślad po doznanym stresie w pamięci już pozostał.

Kolejnym skutkiem wprowadzenia stanu wojennego był – wydany po raz pierwszy w historii – zakaz odbywania tradycyjnych studniówek. Na szczęście zorganizowano później bal maturalny, który odbył się z ograniczeniem opuszczania szkoły przed szóstą rano ze względu na godzinę policyjną.

Mieliśmy wspaniałą wychowawczynię oraz naprawdę dobrych nauczycieli, którzy potrafili przekazać nam wiedzę w ciekawy sposób i nawet przy minimalnym zaangażowaniu, procentowało to w dalszej edukacji. Pamiętam tych, którzy uczyli poszczególnych przedmiotów: Ryszard Wachowiak (jęz. polski, wicedyrektor szkoły), Zofia Roseker (jęz. rosyjski), Małgorzata Kowalska (jęz. angielski), Teresa Hojan (historia / propedeutyka), Anna Łoś (biologia / higiena), Agnieszka Nowotka (przysposobienie do życia w rodzinie), Regina Bojanowska (geografia / astronomia; wychowawca klasy), Jadwiga Maryniak (matematyka), Wiesława Dymel (fizyka, dyrektor szkoły), Halina Karpińska (chemia), Władysław Kunicki (wychowanie techniczne), Adam Filek (rysunek), Czesław Adamski (wychowanie fizyczne) oraz Ewa Papużyńska (przysposobienie obronne). Cała ekipa była lubiana. Zapewne każdy z nas miał własne preferencje, ale prof. Bojanowska, Łoś i Kowalska były naprawdę wyjątkowe.

Nasi nauczyciele raczej nie odnosili się do ówczesnej rzeczywistości Polski Ludowej. Panowała całkowita neutralność polityczna. Mimo, że jedna z naszych pań ideowo była bardzo związana z panującym ustrojem, to nikogo nie przekonywała do swoich poglądów i bardzo szanowała każdego zdanie na ten temat.

Muszę podkreślić, że nasze grono było dość zgrane, w efekcie czego, po skończeniu szkoły, zawarte zostały dwa małżeństwa „klasowe”, jak również zawarte liczne przyjaźnie, trwające do dnia dzisiejszego. Wśród absolwentów naszego „mat-fizu” mamy cenionych obecnie lekarzy, inżynierów, nauczycieli, ekonomistów, artystę-malarza, zakonnika, filmowca i przedstawicieli innych profesji. Zawsze chętnie spotykamy się z okazji rocznic, chociaż część klasy rozjechała się po kraju i zagranicę.